

Preludium. *Quasi una fantasia*

Na samym początku chciałbym wywołać efekt obcości, prezentując kilka tekstów literackich. Wybrałem dzieła powstałe w odległych epokach, ponieważ pomogą zrozumieć genezę naszego nawykowego stosunku do rzeczy, przywołując doznania, które miewamy, ilekroć budzimy się ze snu i postrzegamy rzeczy niewyraźnie. Choć wydają się one wtedy pozbawione swoich zwykłych właściwości, to są zarazem gotowe ponownie przybrać te rozliczne warstwy sensu, z których stopniowo się je odziera, traktując jako obiekty znane lub mające po prostu wartość użytkową bądź wymienną.

Odwołam się zatem najpierw do pewnego dziełka z I wieku n.e. (które przez długi czas przypisywano Wergiliuszowi), bo dobrze oddaje atmosferę chwil, gdy rzeczy jawią się w swej pierwotnej nieokreśloności. Wkraczają one wtedy na scenę codzienności oświetloną porannym światłem, które wyrывa je ze skrytości nocy i je nam przywraca.

Mowa tu o poemaciku zatytułowanym *Moretum*, opisującym, jak ubogi wieśniak Simulus, przebudzony w ciemnościach: „Unosi łądzwie na nędznym posłaniu i ociężała zsuwa się z lichego łoża” oraz „drżącą ręką w gęstym mroku po omacku szuka paleniska”, aby zdmuchnąć popiół i rozniecić żar. Odnalazłszy ożóg i zapaliwszy lampę oliwną, Simulus przechodzi od doświadczenia dotykowego, które pozwala rozpoznawać przedmioty nawet bez światła, do doświadczenia wizualnego, które – poprzez umiejscowienie

1 Virgil, *Moretum*, w: tegoż, *Aeneid: Books 7–12. Appendix Vergiliana*, trans. H. Rushton Fairclough, revised J. Henderson, Harvard University Press, vol. 64, Cambridge–London–Massachusetts 2000, w. 5–7, s. 518.

i wyodrębnienie – umożliwi mu przygotowanie skromnego posiłku, czyli tytułowej potrawy.

Po przerwie na sen *praxis* życia odzyskuje swój rytm i swoje prawa: od nowa zaczyna się codzienna walka z głodem i nędzą. W mlecznym świetle poranka zarówno dom, jak i ogród odzyskują swój zwykły wygląd. Światło pada na kolejne rzeczy, ukazując rozmaite uprawy: „Tu kapusta, tam bujnie rośnie boćwina, rozpościerając szeroko swe liście [...] są też rzodkiew i ciężkie, opasłe dynie”.

Wraz ze wschodem słońca, z jego triumfalnym powrotem nad horyzont, stopniowo ustępujące nocne ciemności pozwalają odżyć cudowności świata – blask dnia odsłania i odmalowuje różnorodność jego barw i kształtów. Kiedy ostatnie gwiazdy już zbledną, a senne marzenia się rozwieją, dzień wraz ze swą określonością rozplącze to, co splątała noc.

O ile na początku gwiazdy migotały, pulsując w ciemności („in obscura nocte sidera micant”, głosi napis na nadprożu klasztoru benedyktyńskiego w Subiaco), o tyle teraz już zniknęły, ten zaś, kto dotąd spał, opuszcza stan, w którym nawykowa stałość świata zanika, i staje się świadkiem, jak świat odzyskuje swą znaną, solidną strukturę. Przechodzimy w tym momencie od zwodniczej logiki pragnienia do surowej i wszechwładnej zasady rzeczywistości. Nasza wewnętrzna praca nad najskrytszymi lękami, zainteresowaniami, nadziejami i fantazjami (z których sen, niczym w jakimś drugim życiu, wysnuwa historie równoległe do tych dziejących się na jawie) zawsze ustępuje miejsca przemożnej jednoznaczności cechującej dzienną świadomość.

Sen jest zjawiskiem bezwzględnie powszechnym i bezwzględnie wstrząsającym. Wciąż wprawia nas w zakłopotanie, każąc przypuszczać, że jakaś dziwna siła przenosi nas wtedy jakby w inny wymiar. Zarazem jednak coś jakby siła

grawitacji regularnie sprowadza nas z tej innej czasoprzestrzeni na powrót do porządku i ciągłości codziennego życia, pozwalając nam odnaleźć siebie po okresie samozatrąty. Pragnąc opisać to powtórne zjednoczenie ze sobą, które jest naszym udziałem, gdy powracamy z nocnego świata, Proust posłużył się obrazem przywołującym wspomnienie ołowianych żołnierzyków: „Nazywa się to snem ołowianym; zdaje się, że nawet po przerwaniu takiego snu człowiek na kilka chwil staje się człowiekiem z ołowiu. Nie jest się nikim. Jakim cudem, szukając swojej myśli, swojej osobowości, tak jak się szuka zgubionego przedmiotu, odnajdujemy wówczas w końcu swoje *ja* raczej niż jakiegokolwiek inne? Czemu, kiedy zaczniemy na nowo myśleć, wciela się w nas osobowość nie inna niż poprzednia?”². Po nocnym intermedium wszystko na powrót zajmuje stopniowo swe zwykłe miejsce w przestrzeni i powraca do swojej szufladki zawczasu przygotowanej przez umysł. Odradza się tym samym porządek słów i rzeczy: wpadamy na nowo w codzienną rutynę, po raz kolejny powracając do wcześniejszych doświadczeń i rozbudzając drzemające niepokoje, natomiast rzeczy odzyskują swą pozorną niewzruszoność.

To, że codziennie możemy widzieć, jak rozjaśnia się nocne niebo, że możemy być świadkami tej chwili, w której więk szość żywych istot porzuca stan wewnętrznego odrętwienia i ponownie nawiązuje kontakt ze światem, jest czymś wyjątkowym. W społeczeństwach przedprzemysłowych, w których dominował wiejski krajobraz, a noc była wolna od zalewającego wszystko oświetlenia elektrycznego, od zmia-

2 M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 3, *Strona Guermantes*, cz. 1, przeł. T. Żeleński (Boy), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965, s. 103.

nowego systemu pracy w fabrykach i od przeciągających się rozrywek, budzono się przeważnie przy pieśni „skrzydlatego strażnika” poranka.

Raz jeszcze przychodzą nam tu z pomocą klasycy literatury. Pozwalają bowiem odtworzyć atmosferę tego tysiącletniego doświadczenia niezliczonych ludzi, którzy – zaraz po swym codziennym zmartwychwstaniu, jakim było przebudzenie się z małej śmierci, czyli ze snu – asystowali przestawianiu się ciemności w światło. Posłuchajmy najpierw, jak Wergiliusz i Owidiusz opisują odpoczynek wszystkich istnień na łonie natury pogrążonej w spokoju. Wergiliusz powiada: „Noc zapadła i błogo spoczywały we śnie / Znużone ciała, zmilknął las i odmęt srogi / Fal morskich, gwiazdy ledwie przebiegły pół drogi, / Śpią łany w krąg; zwierzęta i barwne ptaszęta, / Które żywią jeziora, i wieś zarośnięta / Chaszczami teraz ścichły, snem zdjęte pospołu, / Zapomniawszy trosk dziennych i pracy mozołu”³. Owidiusz zaś podejmuje ten topos następująco: „Ludzi, ptaki, zwierzęta ogarnął sen głęboki, który nadciągnął bezszelestnie. Milczą liście nieruchome, milczy wilgotne powietrze, i tylko gwiazdy błyszczą”⁴. O wiele później motyw ten powróci w poezji Nikolausa Lenaua, gdzie zostanie powiązany z obrazem ptaków śpiących niespokojnie wśród gęstwiny trzciny na zastygłym stawie oświetlonym blaskiem księżyca⁵.

- 3 Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, przeł. T. Karyłowski, oprac. S. Stabryła, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2004, ks. IV, w. 522–528, s. 115–116.
- 4 Owidiusz, *Metamorfozy*, przeł. A. Kamińska, S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1996, ks. VII, w. 184–187, s. 170–171.
- 5 Do tego utworu muzykę skomponował Felix Mendelssohn-Bartholdy (pieśń *Schilflied* op. 71, nr 4).

Dla oddania istoty momentu przebudzenia w społeczeństwie przednowoczesnym warto przytoczyć przynajmniej poniższy wyrazisty ustęp ze *Śmierci Wergilego* Hermanna Brocha, w którym bliskość poranka zapowiadają tradycyjne odgłosy nie spotykanych już rzeczy, oddechy zwierząt, zajęcia i troski ludzi zdążających na targ: „Było to trzeszczenie i wyboiste postękiwanie, pochodziło zaś z chłopskich wozów, co nadjeżdżały coraz to gęstszym szeregiem, wioząc rankiem żywność na targ; sunęły naprzód z senną powolnością, z turkotem kół po koleinach bruku, z trzeszczeniem osi, ze zgrzytliwym ocieraniem się felg o narożne kamienie, z chrzęstem łańcuchów i uprzęży, lecz niekiedy zaryczał przychając wół, niekiedy rozlegało się senne wołanie [...]. Oddychanie zwierząt przenikało oddech nocy, pospólnie wędrowały pola, ogrody i pożywienie, współoddychając i one, i wszechoddech rozwierał się na przyjęcie stworzości, rozwierał w jedność światów [...]”⁶.

6 H. Broch, *Śmierć Wergilego*, przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza, Czytelnik, Warszawa 1963, s. 318.